Nr. 189. Lwów — Niedziela dnia 19 Sierpnia. Rok 1900.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h.
w Niemczech . . . . 3 „ — „
w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 „
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h.
na prowincyi . . . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie:
Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie
Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach:
tłustym petitem za każde słowo 4 h.
tłustym garmondem „ „ 6 h.
koresp. prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: G. 11 po Św. Ben. | N. 10 Pr. Hosp.
Jutro: św. Stefana Kr. | Dometya Pr.
Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.
Wschód słońca o g. 5 m. 6. Zachód „ „ 6 m. 58
Długość dnia godzin 13 minut 52. Ubyło dnia od wczoraj 2 min.

Pruskie rogi.

Rozporządzenie ministra pruskiej oświaty, znoszące w szkołach poznańskich polski wykład religii, naruszyło prawa arcybiskupa gnieźneńsko-poznańskiego, albowiem bez jego wiedzy i zgody nie wolno stanowić o wykładach religii. Wprawdzie rząd pruski mało dba o cudze prawa, ale naruszenie ich w tym wypadku dowodzi, że odrastają kulturkampferskie pazurki, więc i z tego jeszcze względu występ p. Studta zasługuje na uwagę. Niewątpliwie dlatego bezwyznaniowe dzienniki powitały to rozporządzenie z burzliwem uniesieniem, a pisma katolickie, nawet tak obojętne dla spraw polskich, jak *Germania*, — z gniewem. Już między temi odłamami prasy niemieckiej zaczęły się utarczki, wywołane wskazówką *Gazety kolońskiej*, jak minister Studt powinien odpowiedzieć ks. Stablewskiemu na jego zapytanie o powodach usunięcia polskiego wykładu bez zawiadomienia władzy duchownej. Wedle berlińskiego telegramu *Gazety kolońskiej*, minister powinien tylko tak odpowiedzieć, że naukę religii w polskim języku uważano jedynie jako polski środek agitacyjny i że przez to stała się ona „narodowem zgorszeniem“. Zapytania się ks. Arcybiskupa o zdanie zaniechano, ponieważ największa część katolickiego duchowieństwa w Poznańskiem skłania się daleko więcej ku żądaniu polskich, aniżeli niemieckich interesów i pod tym względem nie otrzymuje od Arcybiskupa napomnienia z taką surowością, jakiejby się należało spodziewać ze strony wysokiego pruskiego księcia Kościoła. Ks. Arcybiskupowi może to być nieprzyjemnem, że u władz poznańskich nie ma już tego wpływu, co dawniej, ale będzie musiał pogodzić się z tem.

Germania po przytoczeniu powyższego doniesienia pisze:

„Jeśliby to przedstawienie rzeczy miało odpowiadać zapatrywaniom ministra wyznań, natenczas nie moglibyśmy dość energicznie zaprotestować przeciwko niemu. Przy rozprawach w sejmie rząd zawsze podnosi dobre porozumienie z pruskim episkopatem. W najskrajniejszej sprzeczności z tym faktem, dość często przestrzeganym przez rząd, znajduje się ostatnie postąpienie ministra w kwestyi, dotyczącej nauki religii w Poznaniu. Tu minister zaprowadza głęboko sięgające zmiany, bez żadnego względu na wł dze kościelne. Toż pan minister musi sam sobie powiedzieć, że ks. Arcybiskup Stablewski ma dosyć dróg i sposobów, by pokrzyżować zamiary rządu, jeśli do tego będzie zmuszony takiemi z pewnością ubolewania godnemi rozporządzeniami. Cóżby np. przeszkadzało książętom Kościoła do nakazania kapłanom, aby polskiej nauki religii udzielali w kościele? Skoro rząd jednostronnie usunął objętą planem szkolnym polską naukę, to i Ks. Arcypasterz mógłby również jednostronnie zaprowadzić ją w kościele. Nikt nie pragnie takich stosunków, ale trzeba będzie przyznać, że pomijanie wszelkich względów zwalnia także stronę przeciwną od wydawania przepisów, które z pewnością nie istniałyby przy obopólnem lojalnem postępowaniu“.

Oburzenie *Germanii* jest niezawodnie tem większe, że pismo to od pewnego czasu zupełnie umyło ręce od wszelkich spraw, w których się uwydatniały hakatystyczne dążności rządu i nawet coraz częściej winę fatalnych stosunków w Wielkopolsce przypisywało Polakom. Widocznie łudziło się razem z centrum, że rząd serdecznie sprzyja katolikom i że zatem oni najgorzej robią dla siebie, łącząc swe interesa z polskiemi. Rząd rzeczywiście umizgał się do centrum i zdołał zobojętnić je dla Polaków. Ale teraz *Germania* widzi, że krzyżacy poróżnili starych przyjaciół, aby ich kolejno dusić. Oby to pierwsze doświadczenie odrazu przekonało centrum!

Po zamachach.

Z powodu ostatnich zbrodni anarchicznych, zwłaszcza zaś z tego powodu, że sąd brukselski uniewinnił Sipida, który wykonał zamach na księcia Walii, znowu podniosły się głosy przeciwko sądom przysięgłych, jako przeciwko instytucyi, która przy dzisiejszym stanie umysłów, dzisiejszej moralności, przy braku cywilnej odwagi i rozsłabionem poczuciu obowiązków, bardzo źle oddziaływa na społeczeństwa, rozszerza granice bezkarności, rozluźnia spoistość społeczną i przez to krzewi anarchiczne popędy. Pismo naukowe *La reforme sociale*, w którem drukują swe prace wyłącznie naukowe powagi wszystkich krajów, wprost wzywa rządy do usunięcia sądów przysięgłych, nie dlatego, żeby one były w zasadzie złe, ale dlatego, że praktyka wypaczyła zasadę, na której pierwotnie oparto tę instytucyę.

„Namiętności polityczne, strach przed zbrodniarzami, albo nawet nikczemny zysk, to są w krajach południowych najczęściej motywa orzeczeń ławy przysięgłych — pisze *La reforme sociale*. — „Uczciwi obywatele usilnie starają się o to, aby się nie dostać na ławę przysięgłych, bo czem większe jest w człowieku poczucie moralnej odpowiedzialności za wyrok i czem poważniej zapatruje się on na wzniosły obowiązek sędziego, tem lepiej rozumie, że nie jest przygotowany do tej roli i że nawet wtedy, gdy z początku wyrobił sobie pewne przekonanie o sądzonym czynie, to zawsze utracił je po zręcznych przemowach prokuratora i obrońcy: laik ma sądzić, kto ma racyę z dwóch biegłych specyalistów — to oczywiście zadanie po prostu niemożliwe do spełnienia, to nawet szykana ze sprawiedliwości, która przecież jest najtrudniejsza z ludzkich rzeczy. Ale oprócz tego każdy obywatel, jeżeli jest człowiekiem wrażliwym i sumiennym, pragnie uniknąć obowiązku sądzenia bliźniego, albowiem mówi sobie, że sam nie jest bez wad, sam nieraz podlegał ciężkim pokusom, których uniknął nie zawsze przez własną wolę. Dla wielu ważną rolę odgrywa kwestya wzruszeń, kosztów i strat w interesach, zaniechanych z powodu spełniania obowiązku sędziego przysięgłego. Z tych wszystkich przyczyn, każdy stateczny obywatel wysila cały swój spryt i porusza wszystkie swe stosunki, aby nie być wylosowanym do ławy przysięgłych, a czem jest on wybitniejszy, to znaczy czembardziej właśnie nadaje się na sędziego, tem łatwiej mu przychodzi usunąć się od tej roli — pozostają więc ci, którzy pomimo chęci nie mogli się uwolnić, albo obojętni lub tacy, którzy, niestety, mają jakiś interes w braniu na siebie roli sędziego. W krajach romańskich uznano już za rzecz pewną, że każdą ławę można zastraszyć, albo przekupić, czem się też tłómaczą werdykta nieraz zdumiewająco sprzeczne z najprostszem poczuciem sprawiedliwości. Wogóle zaś zaufanie do sądów przysięgłych jest jednym z tych przesądów, o których szkodliwości każdy dzień coraz bardziej przekonywa. Nie ma już sędziego, nie ma teoretyka prawa, któryby nie czuł potrzeby jakiejś zmiany. Bezwzględnymi zwolennikami teraźniejszych sądów przysięgłych są tylko obrońcy.

„Z teraźniejszą organizacyą sądów karnych jest to samo, co z wielu innemi instytucyami. Wieki przeszłe z żelazną stałością tępiły wszelkie antispołeczne instynkta, skuwały organizmy państwowe, stawiając na pierwszem miejscu interesa ogólne kosztem interesów jednostek, natomiast w naszym wieku liberalna doktryna poprowadziła narody w odwrotnym kierunku. Głosiła ona, że samowładztwo ludu, powszechne prawo głosu, plebiscytarne załatwianie najbardziej zawikłanych zagadnień politycznych i społecznych, zupełna swoboda prasy, wolność zgromadzeń i propagandy wszelkiej, jaka się komu podoba — to wszystko uszlachetni ludzi, podniesie ich poziom cywilizacyjny, każdemu do garnka da kurę, o czem napróżno marzył Henryk IV, na czoło narodu wysunie najszlachetniejszych, wytępi wszelką krzywdę, słowem stworzy raj na ziemi. Stworzyła jednak zupełnie co innego: powszechne prawo głosu zapewniło panowanie sprytnym spekulantom politycznym; wolność prasy dała wolność szkalowania, schlebiania złym instynktom, tarzania cnoty w błocie, a bielenia wszelkiego oszustwa; wreszcie sądy przysięgłych, które miały być sądami prawych obywateli, stały się areną adwokackich popisów, sofisteryi, różnych nowych i najnowszych, dekadenckich i wszelkich innych poglądów na świat i ludzi: ale co więcej: stały się one szkołą anarchiczną, bo obrońcy wprowadzili w zwyczaj tłómaczenie każdej zbrodni przyczynami tkwiącemi nie w delikwencie, ale w ustroju społecznym: zawsze winno społeczeństwo, jego tak zwane przesądy, jego ustawy i obyczaje, a zbrodniarz, to tylko niewinna ofiara złych stosunków. Łatwo zrozumieć, jak takie wykłady wpływają na słuchaczy i podsądnych“.

Ogromnie prawdziwe są te wywody pisma *La reforme sociale*, ale niestety są one zarazem grochem na ścianę. Wszakże już nieraz odzywały się ostre krytyki na instytucye sądów przysięgłych. Po zamordowaniu hiszpańskiego ministra Canovasa del Castillo najwyższy trybunał madrycki wystąpił z materyałem, domagającym się reformy sądów przysięgłych, a jednak tej reformy nie przeprowadzono. Tak samo i teraźniejsze nawoływania do zmian, chociaż są bardzo powszechne, nie dadzą żadnego rezultatu, bo niema parlamentu, któryby się odważył przeprowadzić reformę niepopularną w obozie krzykaczy.

Sprawa chińska.

Podczas gdy, jak donoszą dzisiejsze depesze, Japonia rozpoczęła już kroki celem doprowadzenia do zawieszenia broni między Chinami a mocarstwami europejskiemi, Niemcy w dalszym ciągu czynią przygotowania wojenne na tak wielką skalę, jak gdyby zamierzały wojnę w Chinach prowadzić choćby i rok cały. Oto donoszą właśnie, że cesarz Wilhelm II rozkazał mobilizacyę nowego korpusu ekspedycyjnego, złożonego z czterech batalionów piechoty, szwadronu konnicy, czterech bateryi polnych, a dwóch górskich, kompanii pionierów i dwóch kompanii pułku kolejowego. Nawet ciężka artylerya forteczna przyłączyć się ma do tego korpusu. Świeże te wojska niemieckie odpłynąć mają do Chin w trzech partyach: dnia 31 sierpnia, tudzież 4 i 7 września. Wojska te zabiorą ze sobą materyał do budowy kolei polnych na długości 60 kilometrów i mnóstwo gołębi pocztowych. Wobec tego, że przygotowania wojenne Niemiec przybierają coraz większe rozmiary, znaczna część prasy niemieckiej domaga się jak najrychlejszego zwołania parlamentu, bo tylko on ma prawo uchwalania kredytów na wojnę, a naród powinien przecież mieć bodaj w przybliżeniu pojęcie o tem, jakich ofiar od niego rząd będzie się domagał. Pisma junkierskie, przychylne rządowi, jak *Kreuzzeitung*, nie mogą wprawdzie otwarcie występować przeciw zwołaniu parlamentu, a zatem poniekąd za zasystowaniem konstytucyi, wyrażają jednak obawę, że w razie zebrania się Reichstagu opozycyjni posłowie nie omieszkają popisywać się mowami, które przynieść mogą ujmę powadze cesarstwa niemieckiego i zaszkodzić akcyi militarnej w Chinach.

Wiadomość, że Francya zgodziła się na nominacyę hr. Walderse'ego naczelnym wodzem wojsk sprzymierzonych, a tem samem na oddanie pod jego komendę także kontyngentu francuskiego, wymaga bliższego wyjaśnienia. Owóż zgoda rządu francuskiego na tę nominacyę nie jest wcale bezwarunkowa, lecz ma rozmaite zastrzeżenia. Przedewszystkiem podniesiono w nocie rządu francuskiego, że godzi się on tylko na zasadę, iż najstarszy rangą jenerał, znajdujący się na chińskim teatrze wojny, uznany ma być przez wszystkie mocarstwa jako naczelny wódz. Ponieważ zaś hr. Waldersee jest istotnie najstarszym rangą jenerałem, przeto pośrednio zgadza się Francya na jego nominacyę. Gabinet francuski dodał jednak to zastrzeżenie, że dowódzca wojsk francuskich jenerał Voyron po przybyciu hr. Waldersee na teatr wojenny ułoży bliżej stosunek między sobą a naczelnym wodzem. Nadto zrobiła Francya i to zastrzeżenie, że zgoda jej na nominacyę hr. Waldersee'go ma moc obowiązującą tylko dla prowincyi Peczili i tylko w tym wypadku, jeżeli wojska francuskie po przybyciu hr. Waldersee'go do Chin, będą jeszcze brały udział w akcyi wojennej przeciw Chinom. Wiadomo, że także Anglia zrobiła podobne zastrzeżenie, a mianowicie, że działalność hr. Waldersee'go ma ograniczać się tylko do północnych prowincyi Chin, a bynajmniej nie do południowych, co do których Anglia rości sobie mniej więcej takie prawa, jak Rosya do Mandżuryi.

Hr. Waldersee wyjeżdża z Berlina pojutrze rano osobnym pociągiem.

O d e z w a.

Dziewiętnaście powiatów wschodniej części Galicyi nawiedzonemi zostało powodzią, która ogromem klęsk ztąd wynikłych przewyższa wszystkie, jakie w tych okolicach zapamiętano.

Szkody, wyrządzone ludności przez utratę zbiorów na polach i w ogrodach, utratę bydła, przez zniszczenie lub zabranie gruntów i budynków, przenoszą podług dotychczasowych obliczeń sumę przeszło dziesięć milionów koron.

Niemniej dotkliwą jest szkoda przez powódź na drogach publicznych zrządzona. Drogi powiatowe i gminne, powstałe z największym wysiłkiem dotkniętych powodzią powiatów i gmin, uległy w znacznej części zniszczeniu. Mosty poniszczone lub zabrane, drogi na wielkich przestrzeniach zniesione, poprzerywane nasypy, uszkodzone zabezpieczenia rzek—tak, że wkłady wielu lat na poprawę komunikacyi łożone, zostały od razu zniszczone.

Prezesowie Rad powiatowych powodzią dotkniętych powiatów wobec ogromu nieszczęścia, jakie spadło na nieszczęsną ludność, a w przeświadczeniu swego w takim razie obowiązku, zebrali się na dniu 29 lipca br. we Lwowie i wybrali z łona swego komitet wykonawczy, którego zadaniem jest kierować i wspierać akcyę ratunkową.

W tym charakterze przeto udajemy się do wszystkich serc szlachetnych w kraju, do instytucyi finansowych i Towarzystw, ażeby zechciały wesprzeć pogrążoną w rozpaczy i zagrożoną nędzą ludność kilkuset gmin szczodremi datkami. Prosimy także całe dziennikarstwo o gorące poparcie akcyi ratunkowej.

Upraszamy nadsyłać datki pod adresem: Rada powiatowa we Lwowie, ulica Pańska l. 21, lub za pośrednictwem dzienników krajowych, które równocześnie prosimy o przyjmowanie datków i odsyłanie pod wyż wskazanym adresem.

Lwów, 15 sierpnia 1900.

Komitet wykonawczy:
Stanisław Matkowski, Karol hr. Dzieduszycki, Stanisław Pawlikowski, Witold Niezabitowski, Leonard Wiśniewski.

Urodziny cesarskie.

(Telegramy „Przeglądu“).

Wiedeń 18 sierpnia. Deputacya rektorów niemieckich uniwersytetów w Austro-Węgrzech wręczyła ministrowi wyznań i oświaty z okazyi rocznicy urodzin cesarskich adres hołdowniczy z prośbą o złożenie go u stóp tronu.

Wiedeń 18 sierpnia. Z powodu siedmdziesiątej rocznicy urodzin Cesarza cały Wiedeń odświętnie przystrojony. Wszystkie domy okryte chorągwiami. W niezliczonej liczbie okien widnieją portrety Cesarza i biusty otoczone kwiatami, transparenta i patryotyczne napisy. Wczoraj wieczorem odbyła się illuminacya, która co do rozmiarów i wspaniałości przewyższyła wszystkie dotychczasowe. Ratusz, kościół wotywny, pałace arcyksiążąt, gmach Sejmu krajowego, banki i bardzo wiele domów prywatnych oświetlone były setkami tysięcy lampek elektrycznych. Nawet w najodleglejszych przedmieściach nie widać było ani jednego ciemnego okna. Na Kahlenbergu i górze Leopolda płonęły olbrzymie ognie; w ulicach tłoczyła się nieprzejrzana masa publiczności odświętnie ubranej. Ze wszystkich stron Austryi i Węgier donoszą o illuminacyach, pochodach z pochodniami i t. p.

Berlin 18 sierpnia. *Nordd. Allg. Ztg.* zamieszcza z powodu rocznicy urodzin Cesarza Franciszka Józefa obszerny artykuł, w którym podnosi zasługi Monarchy około swego państwa i około pokoju w Europie i wyraża cześć dla wiernego przyjaciela cesarza niemieckiego i sprzymierzeńca Niemiec, a kończy życzeniem, aby Monarcha Austro-Węgier jak najdłużej w czerstwem zdrowiu panował.

Reichsanzeiger poświęca również artykuł Monarsze Austro-Węgier z powodu rocznicy urodzin, wspominając przytem o radosnym dniu odwiedzin Cesarza w Berlinie w maju br.

Kolonia 18 sierpnia. *Koeln. Ztg.* zamieszcza z okazyi rocznicy urodzin Cesarza Franciszka Józefa serdecznie napisany artykuł, w którym powiedziano, że nietylko życzenia austryackich ludów zwracają się teraz ku czcigodnemu Monarsze, ale także i Niemcy święcą ten dzień uroczysty dobrego przyjaciela i potężnego sprzymierzeńca. Obok stanowiska politycznego Monarchy, zdobywają Mu cześć świata także Jego osobiste zalety; więcej, niż którykolwiek monarcha zasługuje on na nazwę „dobrotliwego“. Dalej podnosi *Koeln. Ztg.* ścisłość Cesarza w spełnianiu obowiązków, oraz inne Jego cnoty żołnierskie, podziwia nadzwyczajną sprężystość, a nadewszystko wielbi zalety serca i duszy, tudzież zamiłowanie dla sztuki. Stanowisko monarchii opiera się na rozumnej polityce trójprzymierza i na stworzonej przez Monarchę dzielnej armii. Najważniejszy rezultat tej mądrej polityki pokojowej Monarchy austro-węgierskiego, t. j. środkowo-europejskie trójprzymierze, jest wspaniałym dowodem politycznego zmysłu Cesarza, tudzież jego poświęcenia i zaparcia się siebie w interesie monarchii. Wśród władzców Europy czczą wszyscy Franciszka Józefa jako łagodnego księcia pokoju, któremu wszyscy życzą jak najdłuższego panowania.

Berlin 18 sierpnia. Także dzienniki *Post*, *Kreuz-Ztg.*, i *National Ztg.* ogłaszają dziś artykuły o rocznicy urodzin Cesarza Austro-Węgier, wielbiąc cnoty i zalety serca władzcy; pisma te zaznaczają, że Cesarz austryacki miał w maju sposobność odebrać objawy hołdu i czci narodu niemieckiego.

Echa z wód.

Szczawnica, 16 sierpnia.

„Po nad górami słońce się budzi,
„Uśmiechem błądząc po ciemnych szczytach,
„Mgły nocnej rąbki nikną w błękitach,
„Jak sny i mrzonki zbudzonych ludzi,
„Dunajec ranne pacierze śpiewa, -
„A gość Szczawnicy wstaje i.... z i e w a,
„Sposobiąc siły do nowych trudów,
„Sposobiąc myśli do nowych — nudów“.

„Już czas do zdrojów — niech każdy bieży,
„Komu się wody kubek należy.
„O! bo tej wody czarowna siła
„Niejedne troski już uleczyła.

„Komu młodzieńcze przedzwonią lata,
„Kto zbyt nadużył życia i świata,
„Komu samotność sprzykrzy się cicha,
„Kto trochę wzdycha, a trochę kicha,
„Czyje serduszko zbyt silnie puka,
„Niech uleczenia w Szczawnicy szuka.
„Młodziutkie wdówki tęskniące, blade
„Mężatki mężom nie bardzo rade,
„Czy wam się nerwy zbyt rozigrały,
„Czy od zawodów serca zgorzkniały,
„Baczcie szczawnickich wezwać lekarzy,
„Bo taką władzą niebo ich darzy,
„Iż jednem słowem, uściskiem ręki,
„Ba! — nawet tylko siłą spojrzenia
„Wracają licom pobladłe wdzięki,
„Leczą gorączki — koją cierpienia“.

* *
*

Tak było niegdyś w Szczawnicy, przed kilkoma jeszcze laty; dziś niestety inaczej....

Pomiędzy zarządem, lekarzami, właścicielami will a publicznością panuje nieustanna walka, sypią się zewsząd skargi, iż Szczawnica upada, tak, że lekarze warszawscy i lwowscy wysyłają chorych chętniej do Salzbrunnu lub do Reichenhallu, aniżeli do takiej uroczej miejscowości, jaką jest Szczawnica, uposażona od natury stokroć hojniej niż wzmiankowane wyżej zagraniczne zdrojowiska.

---

92)

S Ł A W A

(Kalksteina część II).

Powieść historyczna z XVII wieku

(z cyklu „O TRON“)

przez

ADAMA KRECHOWIECKIEGO.

(Ciąg dalszy).

Rzeczywiście więzień siedział, oparty o ścianę i zdawał się przytomniej patrzeć. Ręką swobodną przysłaniał sobie oczy, które światło latarki raziło...

— No, mości pułkowniku — rzekł Knopf, głos podnosząc — przyprowadzam wam miłych gości, byście znali, że dziś święto w Memlu...

Postawił latarkę na ziemi i śpiesznie cofnął się ku wyjściu.

— Nie ostanę tu z nimi — myślał — oniby mnie tu snadnie sprzątnęli...

Głośno zaś dodał:

— Zabawiajcie się tu... ja pójdę obaczyć, co tam za wrzawa...

I skoczył na schody.

— Czekaj! — krzyknął Klatt i chciał mu zabiedz drogę. Ale Knopf był już na górze i stamtąd śmiał się szyderczo.

— Czekajcie! — mówił — ja wam zaraz z pomocą nadbiegnę...

Nie było momentu do stracenia. Klatt zbliżył się do Kalksteina, który szeroko otwartemi oczyma patrzył, nie rozumiejąc, co się w koło niego działo. Zdawał się rzeczywiście przytomniejszy. Siedział z podgiętemi nogami, które zawsze leżały bezwładnie, lecz świeżo były opatrzone i obandażowane. Snadź nie chciano dopuścić, iżby więzień sam zginął z zaniedbania i gorączki.

Nagle Kalkstein domyślił się:

— Przez Boga żywego! — zawołał z cicha, głosem złamanym — nie czyńce nic... umykajcie!

Klatt nie odpowiedział. Przykląkł przy nim i oba ramiona jego zarzucił sobie na szyję.

— Ściśnij mocno!... — szepnął. — Do Jankowskiego zaś rzekł:

— Ty dźwignij nogi...

I wstawał zwolna z ciężarem.

Ale Kalkstein przeraźliwie jęknął. Bezwładne nogi zawisały; za każdem poruszeniem słychać było jakby chrzęst pogruchotanych kości. Jankowski usiłował podnieść te obumarłe nogi, ale więzień znów jęknął jak zwierz raniony, ramiona mu się rozplotły i omdlał.

Klatt nie tracił jednak przytomności. Uniósł go jak dziecko w silnych ramionach i śpiesznie zdążał ku wyjściu.

— Latarkę zgaś! — szepnął do Jankowskiego.

Za moment ogarnęła ich ciemność. Ale szli ciągle, po oślizłych schodach, w górę, dźwigając omdlałego Kalksteina.

Na kurytarzu coraz większa wrzawa. Na samym jego końcu, w stronie, skąd przed chwilą Jankowski z Klattem przybyli, widać było gromadkę żołnierzy i strażników z pochodniami. Stamtąd też dochodził głos Knopfa:

— Otworzyć bramę! — krzyczał — niech wszyscy tu wpadną!

Wydostawszy się z lochu, który Knopf z umysłu zostawił otworem, Jankowski rzekł do zdyszanego Klatta:

— Musimy w przeciwną stronę... w ciemność...

Szli tedy, jak można było najśpieszniej, po omacku, obaj dźwigając bezwładne ciało Kalksteina. Krzyki z dziedzińca dochodziły coraz wyraźniej: była tam snadź zacięta bójka; od czasu do czasu padały strzały.

— Nie strzelać! — wrzeszczał Knopf — żywcem brać...

A oni szli, nie ustając. Pot zimny oblewał ich czoła; zdawało się im, że ów kurytarz ciemny nie skończy się nigdy...

Nagle, mimowolnym ruchem, równocześnie rzucili się w bok, przypierając do muru.

Z chrzęstem zardzewiałych zawias otwarły się opodal skryte w ścianie żelazne podwoje, przez które padła wąska smuga żółtawego światła. Okryty wojskowym płaszczem, w czapce na głowie, wyszedł z nich pułkownik Leschwang; przed nim postępował żołnierz z pochodnią.

— Przeklęta bestya, Knopf! — mruczał pułkownik — on tu sobie dla rozrywki wojnę wyprawił!...

I podążył spiesznie ku wyjściu, skąd już żołnierze z pochodniami biegli.

Jankowski i Klatt, z zapartym oddechem, czekali, przyparci do muru.

Pułkownik, dążąc w przeciwnym kierunku, zostawił ich w cieniu. Jeszcze jakaś nadzieja zabłysła.

Jankowski szepnął:

— Tam! tam! i wskazał smugę światła, padającego z drzwi przymkniętych, któremi wszedł Leschwang.

Wbiegli na kamienne schody, słabo oświetlone kopcącym kagankiem. Było tu zupełnie pusto; ale Klatt widocznie pod ciężarem słabnął. Przystanąć musiał.

— Jeszcze moment! — zachęcał Jankowski — bylebyśmy tu jaką kryjówkę znaleźć mogli i przeczekać... W zamieszaniu potem ujdziemy...

Klatt nie mówił nic, dysząc jeno; postąpił parę kroków w górę i znów przystanął.

Tymczasem na kurytarzu, blisko nich wzmagał się tumult. Snadź Knopf już spostrzegł, że kaźń Kalksteinowa była pusta. Rozbiegano się na wszystkie strony, krzycząc:

— Nie ma ich!... Gdzie są? ujść nie mogli!

A Leschwang łajał wściekle:

— Obwieszę bez sądu!... ty... ty... duszo dyabelska!

I walił Knopfa pięścią w twarz.

— Och! och! — jęczał dozorca — ja ich pod ziemią wynajdę!...

I snadź nagle zobaczywszy owe drzwi otwarte, wywinął się z pod pięści pułkownika i rzucił się ku nim.

— Oni tam być muszą! — krzyknął.

Klatt złożył omdlałego Kalksteina na ziemi, a gdy Jankowski, klęcząc przy nim, usiłował go ocucić, on stanął na zakręcie schodów, gotów do walki. Od początku uważał to przedsięwzięcie za szalone, a ujrzawszy Kalksteina, tembardziej utwierdził się w przekonaniu, iż z tak schorzałym człowiekiem umknąć było niepodobna. Nie przeciwił się wszakże Jankowskiemu, bo i jemu także zginąć tu lub gdzieindziej było wszystko jedno: nie darmo przecież straceńcami się zwali. Chodziło teraz tylko o to, aby zginąć mężnie. Nawet im na myśl nie przyszło zostawić Kalksteina, iżby samym ratować się ucieczką. Jankowskiemu z wielkim trudem powiodło się oprzeć głowę więźnia o mur i ułożywszy wygodniej, przywołać go nieco do przytomności. Krystyan Ludwik błędne oczy otworzył i jęknął boleśnie, a potem wyszeptał:

— Uciekajcie!...

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Pamiętając świetne czasy Szczawnicy, kiedy to ś. p. marszałek Zyblikiewicz obrał ją był sobie za ulubione miejsce pobytu, pytam dziś mimowoli, w kim i w czem leży wina, że z każdym rokiem mniej osób do Szczawnicy przyjeżdża.

Główną przyczyną — jest moda; Szczawnica po prostu wyszła u nas z mody od czasu, jak w modę weszło Zakopane, a dziś wchodzi Worochta, Tartarów etc. Owe „wdówki tęskniące, blade, mężatki mężom nie bardzo rade“, jadą dziś szukać rozrywki nie w uroczych Pieninach, ale w dzikszych i trudniej dostępnych Tatrach i Beskidach. Do Szczawnicy dążą więc tylko prawdziwie chorzy, wymagający tem więcej względów, wygód i komfortu, a tem skłonniejsi do skarg i wyrzekań. Skargi są w istocie słuszne, gdyż od lat kilkunastu nie zmieniono w Szczawnicy w niczem niedostatecznego już wówczas urządzenia.

Drewniane, stare, od kilkudziesięciu lat istniejące domki, potrzebują gruntownego przebudowania z uwzględnieniem niektórych słusznych wymagań dzisiejszych.

Domki te są po większej części wilgotne, a to z powodu niedostatecznego przewietrzania w porze wiosennej, przed przybyciem gości i zbytniego ocienienia przez krzewy i zarośla, które powinnyby być corocznie przecinane.

Zarząd teraźniejszy powinienby także pamiętać o tem, że nic na świecie nie trwa wiecznie, a więc krzesła, stoliki, karafki, lichtarze i inne sprzęty w numerach nie mogą także istnieć wiecznie, ale powinnyby być od czasu do czasu odświeżane i odnawiane. Szczególniej zaś powinien zarząd dbać więcej o czystość tak w pomieszkaniach, jak i na deptaku lub w parku, gdzie odarte, wstrętnie brudne żydostwo, zalega ławki i odbywa siesty na trawnikach. Dawniejszemi laty żydzi ubrani w chałatach i odarci, opłacający zazwyczaj niższą taksę, nie mieli wstępu do górnego zakładu, nie wynajmowano im też wcale pomieszkań w willach zakładowych. Dziś dzieje się inaczej, a dzieje na szkodę Szczawnicy i zdrowotnych jej stosunków.

Z tych to powodów liczba kuracyuszy zmniejsza się w Szczawnicy z rokiem każdym.

Pomimo tego dochody, jakie zarządowi dzisiejszemu, przy niskim czynszu dzierżawnym, Szczawnica przynosi, są dość znaczne, moglibyśmy więc żądać niektórych ulepszeń, a przynajmniej starannego utrzymania istniejącego już zakładu.

Czyliż np. nie jest to ciężkim grzechem zaniedbywać rozpoczętą już przez dawnego właściciela Szczawnicy, a staraniem marszałka Zyblikiewicza rozszerzoną i ulepszoną drogę, wiodącą wzdłuż Dunajca u stóp Pienin, do Czerwonego Klasztoru? Jestto niezaprzeczenie najpiękniejsza przechadzka w kraju naszym. Tak dla kuracyuszów, jak i dla miejscowych górali, droga ta była prawdziwem dobrodziejstwem; dziś jednak jest tak zaniedbaną, że wkrótce stanie się niedostępną ścieżyną, z której chorzy nie będą mogli korzystać.

Jedynem ulepszeniem, za które dzisiejszemu zarządowi należy się uznanie, są nowe łazienki w górnym zakładzie, czyste i wygodne, w których goście za mierną opłatą używać mogą lekko żelazistych lub igliwiowych kąpieli.

Zważywszy wszystkie powody, dla których Szczawnica chyli się do upadku i w każdym roku mniejszą liczbę gości wykazuje, przychodzimy do wniosku, iż zarząd Szczawnicy powinienby być oddany nie jednemu przedsiębiorcy, ale spółce zdolnych, energicznych lekarzy, którzy w interesie własnym i dla dobra chorych, starać się będą o hygieniczne ulepszenia i o podniesienie tego najpierwszego w kraju naszym zdrojowiska.

Jestem przekonaną, że gdyby znalazł się lekarz, któryby urządził w Szczawnicy jakiś nowomodny zakład leczniczy naprzykład *à la* dr. Lahmann z kąpielami słonecznemi i t. d., Szczawnica stałaby się znów modnem zdrojowiskiem i zwabiałaby tysiące przybyszów.

W istocie jest to jeden z najpiękniejszych zakątków naszego kraju i powinienby być punktem zbornym dla rodaków naszych z nad Wisły, Wilii i Warty, którzy nietylko po świeże zasoby zdrowia przybywają w góry, ale pragną tchnieniem naszej swobody wzmocnić uciśnione serca i dusze. Przez szczerą zaś wymianę zdań i myśli, łączylibyśmy się łatwiej z nimi, w jednej wspólnej pracy nad mozolnem kowaniem przyszłych dróg naszych.

A. N.

Pożar na Jasnej Górze.

Do podanych wczoraj telegraficznie szczegółów pożaru dodać dziś jeszcze wypada, że akcya ratunkowa nie tylko dla trudności przystępu była bardzo utrudnioną, lecz i dlatego, że w Częstochowie i okolicy nie było drabin ani sikawek stosownych do walki z takim pożarem. Szczyt wieży wspierał się na czterech filarach drewnianych, pokrytych miedzią. Gdy miedź się spaliła, filary jeden po drugim runęły, szczęściem, na dziedziniec, nie uszkadzając budynków. Wieża sterczy jeszcze na kilkadziesiąt stóp ponad dach kościoła, ale ściany jej są tak zniszczone, że trzeba ją będzie odbudować od samego dołu. Na ten cel poczęto zaraz na miejscu zbierać składki, które posypały się bardzo obficie; oprócz tego, pisma rozpisały składki.

Co do strat w ludziach, to najnowsze wiadomości nie podają ani cyfry dokładnej, ani nazwisk ofiar. W jednej tylko znajdujemy nazwisko księdza Przeździeckiego, którego zabić miały gruzy walącego się szóstego piętra wieży, ale według innej depeszy, nikt z księży nie poniósł szwanku. Ogółem kilku strażaków i pątników ma być zabitych, kilka ciężko, a kilkadziesiąt lekko ranionych.

Dokładniej nieco zbadano przyczynę pożaru, który, jak już na pewne wiadomo, wznieciły ognie sztuczne. Podczas iluminacyi kościoła w dniach uroczystych, puszczano zazwyczaj z wieży jasnogórskiej ognie sztuczne. Było to zawsze zakończeniem iluminacyi, gdy pątnicy zalegli już obszar poza murami świątyni, a wewnątrz pozostali już tylko księża i służba klasztorna. Puszczaniem tych ogni zajmowała się zwykle dotychczas kompania warszawska. W tym roku podjęła się tego jakaś kompania kaliska, czy kielecka i brak wprawy, czy znajomości terenu nowych pyrotechników, spowodował pożar. Według innych doniesień, zwyczaj puszczania rakiet wprowadzono po raz pierwszy w życie tym razem dopiero. Jeden z naocznych świadków tak opowiada przebieg pożaru i akcyi ratunkowej:

„Bramy klasztorne były już zamknięte; cisza zaległa podwórzec kościelny i świątynię, tak pełną za dnia i ludu i modłów. Wśród tłumów, stojących na placu, o godzinie 10¾ zauważono u szczytu wieży nad galeryą z figurami Świętych światełko. Gdy światło to nie gasło, lecz owszem powiększać się zaczęło, uderzono do bram klasztoru, do których jednak dostukać się było trudno. Dopiero gwizdawki policyjne ostrzegły o niebezpieczeństwie. Wówczas, gdy bramy otwarto, nie było już tajnem, że wszczyna się pożar. Przerażenie i rozpacz ogarnęły tłumy, rzucono się na ratunek w popłochu i nieładzie, lub padano na ziemię, błagając Niebiosa o ratunek. Ale rychło zapanowała nad tłumem energia, zdająca sobie sprawę z nieszczęścia, jakie grozi kościołowi. Z bezładnego tłumu zaczęły się wyodrębniać szeregi, oddające się pod kierunek osób najenergiczniejszych. Pod górę przez bramy i podwórza, następnie w wieży po spadzistych, drewnianych schodach, wyciągnęły się ramię przy ramieniu dwa szeregi pątników, podające sobie z rąk do rąk naczynia z wodą. Jeden szereg pomykał wiadra pełne w górę, drugi — odsyłał puste do studzien.

Straszna to była akcya ratunkowa! Pożar na wysokości 20 pięter, dokąd nie sięgnie nawet sikawka, zwłaszcza, że o jej pomoc trudno przy braku wody i odpowiednich urządzeń. Góra wieży nad zegarem w płomieniach i lada chwila grozi runięciem. — Szczęściem, wiatr odpędza płomienie od kościoła. Wielka, niebotyczna pochodnia nad kościołem Jasnogórskim podnieca wiernych do czynów bohaterskich. Żywy łańcuch pnie się w górę w murach wieży, która się staje piecem ziejącym. Niech Bóg strzeże ludzi ofiarnych! W tłumach rośnie rozpacz. Wody nie ma na górze, szukać jej trzeba w domach okolicznych, i tu wyczerpuje się ona. Przybywa straż częstochowska... Minęła godzina. Na placu oczekują zawalenia się wieży. Lewy filar, w który biją wszystkie płomienie, musi uledz, pęknąć i zwali się w dół kopuła. Przyszła wkrótce ta chwila. Szczyt wieży zachwiał się, pochylił i runął. Oczekiwano tego, a jednak byli podówczas ludzie pod wieżą, niosący z poświęceniem ratunek. Padło około dziewięciu osób pod gruzami wieży, a wielu jest rannych.

Żywy łańcuch nie ustaje jednak w pracy, dowożą mu wodę na wózkach i w beczkach, woda z rąk do rąk bieży w górę i zlewa dach kościoła. A na górze poczyna się topić dzwon zegarowy, i miedź roztopiona, jak ciężkie łzy, pada w dół wieży. Kruszą się ściany drugiej kondygnacyi pod galeryą, obnażając żelazny szkielet budowy. Widać w nim dzwon dolny zegaru, który urywa się i spada ciężarem tysięcy kilogramów w dół, przebijając sklepienie dolnej części wieży. Stało się to o godzinie 1¾ po południu. Palą się schody drewniane, słychać krzyki uciekających stąd ludzi. Z wieży stał się wielki piec ziejący ogniem; po murach ścieka miedź roztopionego zegaru, tak niedawno (kosztem 15.000 rubli) sprawionego.

Trwoga o losy kościoła nie ustaje. Oczekuje się pomocy, a ta wolno nadchodzi z poza miasta. Przybyła straż z Zawiercia i parę innych straży fabrycznych. W Piotrkowie dopiero o godzinie 5 rano zaczęto ładować straż na pociąg. Z Warszawy straż nie przyjedzie, bo kolej wiedeńska podejmuje się dopiero na godzinę 4-tą po południu dowieść straż warszawską na miejsce.

Nadchodzi świt, łuna opada, a światło dzienne gasi płomień trwogi na obliczach tłumu. Kościół ocalał. Kto patrzył na jego ratunek, płakał z rozrzewnienia, widząc, ile jest w duszy ludzkiej zaparcia się i ukochania rzeczy świętych.

* * *

Ofiary na niezwłoczną odbudowę spalonych części kościoła Jasnogórskiego wnet zaczęto zbierać w całej Polsce, a są one obfite. Idąc za popędem serca, naród bez niczyich nawoływań dał w ten sposób wyraz swym gorącym uczuciom dla narodowej świętości i śpieszy złożyć grosz wdowi w ofierze tej Wielkiej Pani, która od wieków nosi tytuł Królowej Polski, do której jak my, tak samo nasi przodkowie modlili się i za której przyczyną doznawali tyle łask i cudów. Nie wątpimy, że w bardzo krótkim czasie dzięki ofiarności całego narodu znajdą się aż nadto wystarczające fundusze na odbudowanie Jasnogórskiego klasztoru. Na razie zaś widząc ten powszechny zapał, z jakim wszędzie myślą o naprawie szkód, zrządzonych przez straszny żywioł, nieledwie cieszyć się trzeba, że nieszczęśliwy wypadek w Częstochowie wywołał taki wspaniały objaw jedności myśli i uczuć.

Dziś na ten cel złożono w naszej redakcyi następujące ofiary: Dr. Józef Barzycki 10 K., Emilia Barzycka 10 K., M. 2 K., Z. 60 gr., Ol. 20 gr., Gr. 20 gr., T. K. 20 gr., S. 20 gr., J. 20 gr., M. G. 20 gr., Antek 20 gr., Aleksander 20 gr., Karolcia 40 gr., Janek 40 gr., Marynia 20 gr., Białowąsowa 10 gr., zecerzy *Przeglądu* 2 K. Razem złożono dziś u nas 27 koron 30 gr.

Mały fejleton.

JEDYNAK.

Szkic.

„Skądże ten promyk, co z ócz wam świeci,
Ten uśmiech dziwnej potęgi,
Z rąk mych wytrąca mądrość stuleci,
Grube foliały i księgi?“
(„Do dzieci“ Bełzy Wład.)

Dzieciakiem był sześcioletnim, złotowłosym, o oczach jasnych, wyrazistych, podobnych do oczu onych aniołków Correggia z San Paolo w Parmie.

Usteczka miał małe, nieco w podkówkę złożone, ponsowe jak płatki laków, z których w uśmiechu szereg ząbków wyglądał białych, lśniących i ostrych....

A śmiał się często, serdecznie i słodko....

Ściskał każdego obiema rączkami, z wylaniem, a ciepło biło od jego ciałka różowego, a drobnego jak filigrany....

Było w nim coś z onych promyków wiosennego słońca, przeźroczystych i łagodnych...,

Było w nim coś z onego kwiecia, zasnuwającego barwną mgłą nasze łąki....

Było w nim coś z onych stworzonek skrzydlatych, którym piosnka i w czasie pogody i w czasie burz piersi rozrywa....

Zdawało się, iż usteczka jego wyssały wszystek miód, wszystek blask i wszystko szczęście ziemi — resztę pozostawiając ludziom....

Zdawało się, iż on posiadł tę siłę, właściwą niebu, która sprawia, że choćby ono w najmętniejszej wodzie się odbijało, napełni ją barwami własnemi i własną karnacyą.

. . . .

Nauczono go kochać tę ziemię, która — kiedyś — przypaść jemu miała w udziale....

Kochał ją więc — całym ogromem dziecięcego uczucia...

Przed jasnemi jego oczyma stała się ona — bogata, żyźna, falująca..., oblana złotem słońca i złotem onych kłosów, kołyszących się smutnie w takt wiatru....

I biegła szeroką falą ku horyzontowi — bez przerwy.... równa, gładka jak zwierciadło, pokrajana jeno łanami zbóż, ugorów lub pod zasiew przygotowanych ról....

I wiała ku niemu odurzającą wonią bławatów, kąkolu, szepszyny i łąk, lśniących w słońcu jak przeolbrzymie tafle szmaragdów...

I przemawiała doń głosem swym stepu — miarowym, nieco smutnym i monotonnym, ale pełnym dziwnej potęgi i siły i mocy....

Mówiła ciągle.... a on słuchał.... i wolno oczka jego promienne zasnuwały się powagą, a w piersi jego dziecięce wsiąkała wielkość i moc tej ziemi i ona hardość, która ją zniewalała do opierania się wszystkim burzom, huraganom i klęskom.

. . . .

Nauczono go kochać ludzi i wierzyć im i własność ich szanować i człowieczą cenić pracę.

To też kochał ich — po swojemu — gołe łapki zarzucając zbliżającym się na szyję i dzieląc się z nimi, czem tylko miał, szczerząc przy tem ząbki i patrząc prosząco słodkiemi oczyma... I wszystko zapowiadało w nim, że tem, co dobre, dzielić się będzie zawsze w życiu — niedolę jeno, zachowując dla siebie, zazdrosny o własny ból i one łzy, które *„nie ich... moje tylko“ !*...

I wierzył ludziom tak ślepo, że gdyby jemu powiedziano: „włóż rączkę w żar, on wcale nie parzy“ — włożyłby obie, bez namysłu — bez chwili wahania.

I znojną pracę szanował — i trud — i ręce pokaleczone sierpem, zmęczone prowadzeniem pługu...

Gdy łan ścielił się złoty — rudy niemal od dojrzałości zboża, a na nim tłumy schylonych postaci, błyszczącym sierpem ścinały kłosy i snopy wiązały i półkopki — nadjeżdżał on na kucce siwej — śliczny — jasny — dziarski — drobną twarzyczkę nadstawiając słońcu, które ją powlekało złotawym odcieniem, i wymachując szerokim, ponsowym kapeluszem, wołał z całych sił swej małej, dziecięcej piersi:

„Daj Boże szczęście“!...

A żniwiarze podnosili zmęczone głowy i odpowiadali chóralnie:

„Daj Boże i wam — paniczu“!...

Marya Colonna Walewska.

KRONIKA.

Lwów 17 sierpnia.

70tą rocznicę urodzin Cesarza obchodzi nasze miasto w uroczystym nastroju. Od wczoraj już przybierano je odświętnie: z mnóstwa okien zwieszają się dywany, draperye, a ciepły wietrzyk powiewa barwnemi chorągwiami u flag państwowych i krajowych, wystawionych w oknach. Na wielu balkonach widać biusty Cesarza w otoczeniu zieleni. Bardzo pięknie udekorowano narożny balkon Banku hipotecznego, który udrapowano purpurą w kształcie baldachimu tronowego; nad nim w górze błyszczą złociste promienie, a w środku mieści się monogram Franciszka Józefa. Ładnie udekorowany jest także balkon prezydenta miasta. Na tle krzaków laurowych ustawiony jest biust cesarski, a balkon cały okolony festonami z czerwonej materyi i zieleni. Balkon Kasy oszczędności ubrany jest girlandą kwiatów, w pośrodku której widnieje monogram cesarski.

Wczoraj wieczorem odbył się capstrzyk muzyk wojskowych, które znowu dziś o godzinie 5 j rano odegrały pobudkę. O tejże porze rozległo się z cytadeli 24 salw armatnich. O godzinie 10ej rano odbyły się uroczyste nabożeństwa w świątyniach wszystkich wyznań.

Dziś rano byli u p. namiestnika liczni reprezentanci władz, tak państwowych jak i krajowych, kapituł, stowarzyszeń, cechów i t. d., aby złożyć na jego ręce życzenia dla Cesarza. O godzinie drugiej po południu dał p. namiestnik obiad galowy, na który zaproszono 68 osób. Podczas obiadu zagrzmiało 24 salw armatnich z cytadeli.

Mianowania. Wydział krajowy zamianował na wczorajszej sesyi: tytułowego radzcę Jana Antoniewicza, rzeczywistym radzcą wydziału krajowego, wicesekretarzy dra Witolda Lewickiego i Karola Kucharskiego sekretarzami, adjunktów konceptowych Adama Daniela Starzeckiego i Feliksa Słotwińskiego wicesekretarzami, koncepistów Mieczysława Masłowskiego, dra Feliksa Pisarskiego i dra Janusza Przygodzkiego adjunktami konceptowymi, wreszcie aplikanta Feliksa Gintowta koncepistą.

Prezydyum krajowej Dyrekcyi skarbu zamianowało adjunkta salinarnego Jana Lazarowicza inżynierem budowli i maszyn w IX klasie rangi, elewów górnictwa Jana Bartusia, Piotra Lisienieckiego i Teofila Cholewę, adjunktami salinarnymi w X klasie rangi, kasyera salinarnego Ignacego Nicolaya w Kosowie rachmistrzem kasowym w IX klasie rangi przy zarządzie salinarnym w Bochni.

Cesarz zamianował radzcę ministeryalnego Emanuela Swobodę von Fernow szefem sekcyjnym w ministerstwie spraw wewnętrznych.

Minister skarbu zamianował starszego oficyała urzędu celnego Serafina Tranieka starszym zarządzcą urzędu celnego przy głównym urzędzie w Czerniowcach.

Minister oświaty zamianował prowizorycznymi szkolnymi inspektorami powiatowymi w IX klasie rangi: starszego nauczyciela w Dukli Erazma Jasiewicza dla Brzeska, starszego nauczyciela w Dolinie Marcelego Nowakowskiego dla Bohorodczan; dalej zamianował kierownika szkoły wzorowej, z językiem wykładowym ruskim przy seminaryum nauczycielskiem męskiem we Lwowie Kornela Czerwińskiego, oraz nauczyciela krajowej szkoły rolniczej w Horodence Włodzimierza Markowskiego starszymi nauczycielami w seminaryum nauczycielskiem męskiem w Zaleszczykach.

Biuro sprzedaży biletów kolejowych w pasażu Hausmanna, (ajencya dzienników St. Sokołowskiego), przyjmuje obecnie zamówienia także na bilety okrężne (Rundreisebillets). Coraz liczniejsza frekwencya podróżnych zaopatrujących się w bilety jazdy w tem biurze, położonem w środku miasta, świadczy najlepiej, jak bardzo ono było potrzebne.

Nowy program w Colosseum zawiera kilka prawdziwie znakomitych produkcyi, zarówno akrobatycznych jak i wokalnych. Najbardziej podobają się produkcye rodzeństwa Cowas, dwóch braci i siostry, produkcye żonglera Kelly'ego tudzież komicznych bicyklistów Steffena i Crebsa. Fenomenem swego rodzaju jest spiewak Harry Wilson, śpiewający w przebraniu kobiecem tak silnym głosem sopranowym, że pozazdrościć mu go może niejedna primadonna. Burzę wesołości wywołuje komik Mariot z Berlina, odznaczający się nadzwyczajnym dowcipem.

Kapitan Wójcik, przydzielony do sztabu naczelnego wodza wojsk sprzymierzonych w Chinach, hr. Waldersee, przybył do Ischlu, by przedstawić się Cesarzowi przed odjazdem do Chin. Z Ischlu uda się kapitan Wójcik do Neapolu, gdzie przyłączy się do innych członków sztabu hr. Waldersee i razem z nimi odpłynie do Chin w dniu 22 bm.

Nasza wystawa sztuk pięknych wzbogaconą została w tych dniach całą kolekcyą nowych dzieł. Między innymi nadesłali swe prace: Augustynowicz „Portret córeczki“ i „Studyum“; Bratkowski Roman, zamieszkały obecnie w Monachium, wystawił seryę krajobrazów; Brühlówna „Studyum, Żyd modlący się“; Harasimowicz „Krajobraz“; Grabiński „Nad stawem“; Jarocki, Krajobraz, W mgłach, Ostatnie blaski, „Duch ruin“; Piotrowski krajobraz „Zachód słońca“; Ritnerówna „Portret p. B.“; Szerner „Konsylium nad krową“; Sztenzel „Kopanie ziemniaków“ i dwa studya; Szczepański krajobraz i „Targ w Kołomyi“; Turbacki dwa „Portrety“; Zuber Juliusz „Opowiadanie urlopnika“ większych rozmiarów praca z ostatniej wystawy monachijskiej.

Na wrzesień zapowiada zarząd Towarzystwa ekspozycye prac, które były wystawione w Krakowie podczas wystawy jubileuszowej.

O nowym teatrze pojawiają się w lwowskich pismach prawdziwie zoilowskie krytyki, które mają za cel chyba rozgoryczyć publiczność, bo wytykają wady nowego budynku, a nie podnoszą jego stron dodatnich. Wreszcie w ostatnich dniach zaalarmowano publiczność pogłoską, że piwnice nowego teatru zalała woda na metr wysoko. Owóż p. wiceprezydent Michalski prostuje teraz tę wiadomość, donosząc, że udawszy się na miejsce skonstatował, iż w piwnicach nie ma ani kropli wody.

Nowa metoda leczenia. Znany dziennikarz p. Alfred Bilz przedłożył szachowi perskiemu, podczas jego pobytu w Paryżu, wspaniale wydanie swego znanego dzieła: „Bilz — das neue Naturheilverfahren“. Mouzaffer-ed-din podziękował uprzejmie za podarek i polecił przestudyować je swemu lekarzowi.

Związek hodowców i handlarzy bydła. Likwidacyę Związku objął Bank dla ubezpieczeń i przemysłu we Lwowie. Dalsze prowadzenie interesów, które leżały w zakresie Związku, obejmie filia lwowska Banku dla handlu i przemysłu. Likwidacyę ułatwiła dana Związkowi za staraniem posła sejmowego p. Sękowskiego przez Bank dla handlu i przemysłu zaliczka w kwocie 40.000 K.

Z Mielca piszą nam:

Dnia 9 b. m. rano wpadło na tutejszej stacyi pod koła pociągu towarowego półtoraroczne dziecko Leiby Kampfa, które bawiło się między szynami. Ponad dzieckiem przeszła maszyna i dwa wagony, nie odniosło ono jednak żadnego uszkodzenia.

Dr. Józef Wiczkowski powrócił z kongresu lekarzy w Paryżu do Lwowa.

Roboty około wodociągów lwowskich już są na ukończeniu. U źródeł w woli Dobrostańskiej, w ukończonej hali maszyn, poczęto już montować pompy maszynowe. Staną tam dwa „garnitury“, każdy z dwiema pompami. Największy koszt i kłopot stanowi urządzenie kotłowni. Do transportu kotłów z Jaryny do Woli Dobrostańskiej trzeba budować osobną kolejkę, bo drogą prywatną nie można przewieźć tych kolosów. Rury wodociągowe są kompletnie zmontowane na przestrzeni z Woli Dobrostańskiej do Jamelny i ze Lwowa do Rzęsny Ruskiej. Do zmontowania pozostaje już tylko 5-kilometrowa przestrzeń z Jamelny do Rzęsny Ruskiej.

Budynek administracyjny, mieszczący zarazem mieszkania dla maszynistów i palaczy, jest kompletnie ukończony. Montowanie rur w mieście będzie ukończone w połowie września. Zbiornik dla strefy niższej, zbudowany z betonu w roku zeszłym, a podczas zimy wykończony, oczekuje tylko połączenia z „komorą zamknięć“ a przez nią z siecią rur w mieście.

Tuż przy pierwszym zbiorniku stanęły budynki: administracyjny i maszynowy, mieszczący w sobie halę maszyn i kotłownie. W hali maszyn i kotłowni kończą właśnie betonowania, a części składowe maszyn poczęto już znosić. Pierwszego listopada ma się rozpocząć pompowanie wody.

Dla wyższej strefy zbiornik leży o 30 m. wyżej ponad zbiornikiem strefy niższej. Zbiornik ten, podzielony na dwie kolosalne komory, położony jest 354 m. nad powierzchnią morza. Głęboki jest na 4 m. Jest o połowę mniejszy od zbiornika dla strefy niższej, a obok niego kończą również budowę komory dla zamknięć. Zbiornik ten położony jest tak wysoko, iż dostarczać będzie wody dla najwyżej położonych części miasta, nawet na kopiec unii Lubelskiej.

Handlarz dziewcząt. W Krakowie aresztowano niejakiego Treichlera, handlarza żywym towarem, który namawiał dziewczęta do wyjazdu za granicę.

Takiej samej konduity nicponia, tylko w wykwintniejszym stylu, aresztowała krakowska policya w osobie niejakiego Edwarda Rauera, rzekomo pisarza adwokackiego z Warszawy. Uwiódł on nie-

---

2)

W klasztorze Kartuzów.

(Ciąg dalszy).

Gdzie niegdzie tunel, którym powoli powóz się toczy. Oto most, przesadzający przepaść, cudem istotnie po nad nią rzucony, oto skała, jak głowa cukru, wystrzelająca z głębi przepaści, na szczycie której pokazuje ci woźnica — krzyż żelazny, zaledwie widny, tak wysoko. Oto znowuż ściana skalna, przedziwnie drzewami porośnięta, jakby wielki błam aksamitu na pokaz rozwieszony, miejscami wąwóz tak się zacieśnia, że jedzie się w półzmroku.

Cisza zupełna, tylko huczy i szumi tam w głębi, w przepaści, nad którą stoimy, hen, jakich pięćdziesiąt i więcej metrów w dole, rzeka, cała od kaskad i wirów biała.

Jesteśmy na gruncie dawnej posiadłości kartuzów. Cały niemal wierzchołek tych gór aglomeratu, to jest piękna szeroka kotlina, w której leży sam klasztor, i cała okolica w obrębie kilkumilowym do nich niegdyś należała. Posiadłość ta odjęta została kartuzom w końcu zeszłego wieku; nie odjęto im tylko zasługi przebicia tych dróg, któremi oto wygodnie jedziemy, pobudowania tu szpitali i zakładów dobroczynnych, kościołów i schronisk...

Wydobywamy się nareszcie z wąwozu. Zieloność drzew coraz słabsza, powiał wiatr chłodny, rozsunęły się niejako góry i stoją tylko dokoła, całe od śniegów białe, powóz przestał wspinać się mozolnie i po przez gąszczary leśne, przez które przebłyskają jakieś obszerniejsze nieco horyzonty, potoczył się raźniej.

Aż oto i las rzadszym stał się; wysunęliśmy się z zadrzewień; dolina przed nami cała otoczona wierzchołkami najwyższych szczytów i hen — w dali — u stóp skał zaśnieżonych, oto i szaro-stalowe dachy potężne — klasztoru.

Mury ongi obronne, a dziś nizkie, ogradzają podłużnym czworobokiem cały przybytek klasztorny. Z ponad nich wychodzą tylko potężne, rozmaicie rozramieniające się dachy trochę w stylu odrodzenia kształtowane, wychodzi kościół z nizką wieżą, a zaś u klasztornego muru tu i owdzie domy, zabudowania gospodarskie. U jednego takiego domku szopa duża, gdzie zostawia się powóz i konie i pieszo do bramy klasztornej wędrować trzeba, wspinając się pod górę wzdłuż muru.

Powietrze ostre; wprost chłód przejmuje, ale jakaż przeczystość i przejrzystość tego powietrza! Dolina cała pokryta świeżą jeszcze trawą, wśród której gęsto niezabudek i stokrótek. Tuż zaraz podnoszą się ściany skał, zamykając dolinę szczelnie dokoła. Cały skał nagich wieniec, śniegami pokryty. Drzewa zaledwie w pączkach. Wiejska cisza; słychać, jak warczą osuwające się z pod nóg naszych kamienie, staczając się do wyrwy jakiegoś górskiego strumienia. Hen, w dali, pchnie przed sobą taczkę jakiś klasztorny „parobek“, a inny ze stajni parę osiołków wygania. Na stronie, tam, na „folwarku“ ruch jakiś widać gospodarski i sunie się ztamtąd ku klasztorowi w białym habicie braciszek.

Stajemy przed bramą muru, opasującego klasztor. Brama potężna, gdyby warownego zamku; nad nią w niszy figura Matki Boskiej, a po obu stronach też w niszach posągi św. Brunona i Hugues'a.

Żadna kobieta nie przekroczyła tego progu... Żadna? Powiadają, że zwiedzała klasztor królowa angielska Wiktorya na zasadzie istniejącego wyjątku dla... głów koronowanych. Opowiadał mi też imci pan oberżysta z St. Laurent-du-Pont, że cztery ekscentryczne Angielki wdarły się w obręb klasztoru podstępem, w przebraniu męskiem — lat będzie ze trzy temu. Wierzyć mam, czy nie wierzyć? Jeśli zmyślenie opowiadam, niech sumienie dręczy imci pana oberżystę z St. Laurent-du-Pont.

Na odgłos poruszonego dzwonka, bramę uchyla braciszek odźwierny, z brodą w pas, w białym habicie, z odkrytą głową.

Opowiadać się nietrzeba. Wie dobrze, o co chodzi przybyszom. Pyta tylko, czy chcemy noc spędzić w klasztorze?

Naturalnie, że chcemy. Dwie doby, nie dłużej, ugaszcza klasztor tych, co zwiedzić go przybywają; daje im bez żadnej opłaty celę, a zaś za bardzo skromną opłatą zwykły, dwukrotny na dzień posiłek.

Brama zamyka się za nami. Stoimy na obszernym dziedzińcu z dwoma basenami wody; w pośrodku jednego z nich bije fontanna nieduża; dokoła trawa i żwir. Przed nami główne wejście do samego klasztornego gmachu.

Tu już brat odźwierny oddaje nas w ręce innego brata, dyżur odbywającego.

Wiedzieć bowiem trzeba, że w Chartreusie dwie są kategorye stałych mieszkańców: „ojcowie“ i „bracia“. Ojcowie, to właściwi mnisi, to kapłani, żyjący w celach; braciszkowie nie wykonywują ślubów kapłaństwa i nieustanną styczność mają ze światem. Ojcowie, to „panowie“ klasztoru; braciszkowie, to klasztoru „gospodarze“. W chwili obecnej przebywa w „Kartuźnicy“ 40 ojców i tyluż mniej więcej braciszków. Trzecią wreszcie kategoryę mieszkańców klasztornych stanowi całkiem już świecka służba, jako to: parobcy, fornale (by ich tak nazwać) jednem słowem — czeladź. Ojcowie i braciszkowie w stroju nie różnią się wcale. Pod spodem tunika biała, lniana, na wierzchu rodzaj też białego lnianego ornatu przestronnego, którego część przednia i tylna połączona krótkiemi pasami po obu bokach; na plecach kapiszon biały (nowicyusze mają czarne kapiszony), głowa ogolona, na nogach sandały lub obuwie. Strój kartuza przypomina bardzo strój dominikanina, tylko że biały całkowicie.

Z przedsionka, gdzie widnieje napis, wzywający wszystkich do spokojnego i cichego zachowania się w obrębie klasztoru, z przedsionka, w głąb którego idzie szeroki korytarz, wiodą nas na lewo, do jednej z sal, w których przyjmuje się gości. Sal tych jest kilka i służyły one ongi za sale recepcyjne dla przeorów innych kartuźnic, gdy ci dygnitarze na walne zebrania do Chartreusy przybywali, w nich też przyjmowano i podejmowano dostojników świeckich i duchownych, do klasztoru przybyłych. Jedna z sal zowie się salą Niemiec, druga Włoch, trzecia Prowancyi i Akwitanii i t. d. Dziś gości „pospolitych“ ugaszcza klasztor w tak zwanej *salle de France et de Bourgogne*.

W pośrodku stół, otoczony krzesłami, słomą wyplatanemi, tu i owdzie zydle, szafy z naczyniami, na ścianach święte obrazy, pod oknem w kącie woda do umycia rąk i twarzy w kamiennym rezerwoarze, na oknach trochę kwiatów w glinianych doniczkach. Spartańska prostota. Po sali uwija się jakiś pachołek, porządkując nakrycia do obiadu.

Zaledwieśmy strzepnęli kurz z siebie, braciszek, nasz przewodnik, nad wszelki wyraz uprzejmy, mówiący cicho, łagodnie, czasem z dobrodusznym uśmiechem, proponuje nam zwiedzić klasztor. Zwiedzania te bowiem trzykroć na dzień, w oznaczonych odbywają się godzinach. Jest nas przybyłych osób sześć, oprócz mnie, sami Francuzi Skwapliwie przyjmujemy wezwanie i — w drogę.

— Wszyscy państwo nocujecie w klasztorze? — pyta braciszek.

— Wszyscy, jeśli można — odpowiadamy chórem.

— No, to dobrze. Cele zaraz panom wyznaczę i rzeczy wasze każę pownosić na górę. A na nocne nabożeństwo budzić?

— Prosimy, prosimy!

Braciszek uśmiecha się, mierzy nas pełnym współczucia wzrokiem i prosi za sobą.

Zapuszczamy się w korytarze na schody, ze schodów po skrętach i zakrętach olbrzymiego gmachu.

Na pierwszem piątrze duży sklepiony wysoko korytarz, a w ścianach po obu stronach szeregiem — drzwiczki nieduże. Na każdych drzwiczkach obrazek Matki Boskiej z modlitwą i numer.

— Oto cele — powiada nasz przewodnik — w których nocowali i nocują jeszcze przełożeni całego świata kartuźnic, gdy do nas tu przybywają; cele te jednocześnie służą dla noclegu wszystkich zgoła gości naszych. Każdy z panów dostanie na noc dzisiejszą celę taką. Pański nr. 8-my — dodaje, zwracając się przelotem do jednego z moich współtowarzyszy — już i rzeczy swoje tam pan zastanie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

jaką Wandę Golembiter, a przybywszy z nią do Krakowa, zarywał różnych ludzi na większe lub mniejsze kwoty, przedstawiając się jako wynalazca nowego prądu elektrycznego. Gdy się pieniądze te wyczerpały na hulaszcze życie, postanowił Rauer umieścić swą kochankę w niemoralnym domu, na co ona się zgodziła, lecz w tem policya przeszkodziła temu niecnemu planowi, aresztując oboje.

Spisek bułgarskich Macedończyków. Śledztwo przeciwko Dimitrowi, mordercy prof. Mihailenu w Bukareszcie, wykryło już mnóstwo szczegółów, które potwierdzają współwinę komitetu macedońskiego w Sofii. Między innemi u Aleksewa, towarzysza mordercy, znaleziono listy od pułkownika Kopaczewa, komendanta Ruszczuku. W listach tych zawarty jest cały plan wymordowania szeregu wybitnych osobistości politycznych w Rumunii. Znaleziono także u Aleksewa truciznę nadesłaną mu z Sofii.

Samobójstwo. W Trembowli odebrał sobie życie wystrzałem z karabinu, kapitan 24 batalionu strzelców, Jan Leisinger. Powodem samobójstwa, wedle pozostawionych przez samobójcę listów, była nieuleczalna choroba.

Wojciech Kossak, któremu — jak doniosło *Słowo* warszawskie — cesarz Wilhelm zaproponował wzięcie udziału w ekspedycyi hr. Waldersee do Chin, rzeczywiście usłuchał wezwania cesarza i wybiera się do Chin. Kossak jest ulubieńcem cesarza niemieckiego i swego czasu wykonał doskonały portret jego.

Uroczystości w Ostrzyhomiu. Jak wiadodomo, w dniu Wniebowzięcia N. P. Maryi obchodziły całe Węgry nader uroczyście dziewięćsetną rocznicę zaprowadzenia w państwie Arpada wiary chrześcijańskiej. Głównem ogniskiem obchodów jubileuszowych był starożytny Ostrzyhom, stolica prymasa węgierskiego. Uroczystości miały nastrój nader podniosły, a udział wszystkich sfer ludności katolickiej był imponujący. Cesarza zastępował arcyks. Fryderyk. Głównymi punktami obchodu były: odsłonięcie pięknego pomnika Matki Boskiej, dłuta Jerzego Kisza, z fundacyi gminy Ostrzyhomia, wspaniały pochód, w którym wzięli udział ks. prymas kardynał Vaszary, jadący w poszóstnej złoconej karecie, ministrowie, mnóstwo dygnitarzy i tłumy ludności, dalej uczta w pałacu prymasowskim, oraz iluminacya miasta.

Przy tej sposobności warto opisać główną ozdobę Ostrzyhomia, a zarazem najwspanialsze dzieło architektoniczne całych Węgier, kościół katedralny.

Wznosi się on na wzgórzu, wywyższonem 66 metrów nad powierzchnią rzeki. Wysokość świątyni aż do szczytu krzyża wynosi 100 metrów, wewnętrzna wysokość pod kopułą 70 metrów, długość od głównej bramy do wielkiego ołtarza 107 metrów, a więc o 80 metrów mniej, niż mierzy kościół św. Piotra w Rzymie, o 25 metrów mniej, niż długość katedry kolońskiej. Szerokość w przecięciu wynosi 48 metrów; dwie wieże, na wzór włoskich kompanile, połączone z głównym gmachem ogromnymi łukami, dosięgają 57 m. wysokości.

Od tarasu po 13 stopniach wchodzi się do ogromnego portyku, którego dach wspiera 8 wielkich kolumn koryncklego stylu. Na ścianach przysionku widnieją herby czterech prymasów, którzy w ciągu lat 47 (od 1822 do 1869) wystawili wspaniałą bazylikę: Prymasa Rudnaya z podpisem *coepit*, Kopacsego *(continuavit)*, Scitowskiego *(conservavit)*, Siewara *(consumavit)*. Po obu stronach w nyżach stoją posągi Jana Hunyadego i prymasa Szechego, wystawione staraniem kardynała Simona. W środku tylnej ściany ogromne, zielone wrota żelazne (otwierane tylko na wielkie uroczystości), tworzą główne wejście do świątyni. Odmiennie od starych katedr gotyckich, bazylika ostrzyhomska jest pełna światła. Ogromna kopuła (wysokości 71 metrów, w diametrze 35 metrów), składająca się niemal z samych wielkich białych okien, rozdzielonych tylko filarami, a nadto jeszcze na dwóch skrzydłach kościoła wielkie okna, dostarczają pełnego światła. Kopuła i górna część ścian lśnią od złotych ozdób na białem tle; poniżej, w nawie, ściany są z jasno szarego marmuru, bliżej głównego wejścia po obu stronach z brunatnego marmuru.

Wykwintny wielki ołtarz z kararyjskiego marmuru dłuta Bonaniego zdobią płaskorzeźby ostatniej uczty Pańskiej i kilku Świętych węgierskich; za ołtarzem 13 m. wysoki obraz Grigolettego, wyobrażający Wniebowzięcie Najświętszej Maryi Panny; nad ołtarzem łuk, spoczywający na kolumnach marmurowych 19 metrów wysokich. Po prawej stronie ołtarza pomiędzy dwoma kolumnami, które w formie baldachimu dźwigają koronę, przepyszny tron arcybiskupi; na przeciwległej stronie tron biskupi, dalej po obu stronach stalle dla kanoników, a po stronie Ewangelii św. piękna pod baldachimem ambona. Dwa skrzydła nawy zdobią nad ołtarzami obrazy Zbawiciela na górze Kalwaryi, tudzież św. Stefana, ofiarującego Węgry Najświętszej Maryi Pannie.

Od głównego wejścia po prawej stronie znajduje się paradna kaplica św. Szczepana (męczennika) ze złocistym grobem pańskim i pomnikiem prymasa, księcia Ambrożego. Na początku 16 stulecia ten kardynał-prymas w ówczesnej katedrze wystawił cudnej piękności kaplicę z czerwonego marmuru ze wspaniałym ołtarzem roboty rzeźbiarza Ferucciego. Kaplica ta przetrwała burzę tureckich najazdów i przeniesiona została do nowej katedry.

Oto w głównych zarysach wnętrze katedry. Zapuszczać się w szczegóły niepodobna, trzebaby napisać co najmniej broszurę, tyle tam jest rzeczy ciekawych i zasługujących na dokładny opis.

Spojrzyjmy jeszcze raz z zewnątrz na katedrę. W środku przysionek o 8 kolumnach. Z poza niego wygląda ogromna kopuła miedziana, oparta na 24 kolumnach 19 m. wysokich, pomiędzy któremi znajduje się 12 okien. Po obu skrzydłach gmachu, połączone z nim wielkim łukiem wieże, których szczyt zdobią mniejsze, ale przystające harmonijnie do głównej kopuły. Ściany z szarego i blado czerwonego kamienia potężnemu gmachowi nadają także z zewnątrz charakter uroczysty. Naturalnie plac dokoła katedry na niezbyt przestronnem wzgórzu, jest zbyt szczupły, aby stąd otrzymać właściwe wrażenie imponującej architektoniki tego gmachu. Trzeba stanąć na drugiem wzgórzu miasta, albo na drugim brzegu Dunaju, aby objąć wzrokiem jego niezrównane zalety.

Natomiast z kopuły dokoła roztacza się panorama dziwnej piękności. Na północy olbrzymi, siny Dunaj, szumiący u stóp wzgórza, ku zachodowi chaos domów, pomiędzy którymi wśród zieleni topol wije się stary Dunaj, ku południowi piętrzą się amfiteatralnie wzgórza zielone, ku wschodowi wielkie, ciemno-zielone góry zamykają widnokrąg, gdy ku północy na krańcu równiny, w dali zarysowują się blade grzbiety Karpat. Niewiele doprawdy jest krajobrazów, któreby dziwnym urokiem dorównywały panoramie, jaka się roztacza dokoła wzgórza, na którem wznosi się majestatycznie katedra prymasowska.

Ze świata szachowego. W tych dniach zmarł w Nowym Jorku Wilhelm Steinitz, największy szachista współczesny, równie znakomity pod względem studyów teoretycznych, jak i pod względem gry praktycznej. Nieszachistom zapewne nie wiadomo, że gra w szachy z biegiem czasu dzięki mozolnym badaniom nieposlednich umysłów, tak bogato się rozwinęła, iż można mówić, podobnie jak w dziedzinie sztuk pięknych, o pewnych odrębnych stylach w traktowaniu partyi, noszących na sobie piętno jednego lub kilku wybitnych mistrzów. Do niedawnych czasów gra w szachy była niejako pod znakiem Pawła Morphy'ego, najświetniejszego, jaki kiedykolwiek żył, mistrza szachowego, Amerykanina rodem, który w młodocianym wieku pokonał wszystkich pierwszych szachistów Ameryki i Europy. Styl jego odznaczał się nieprzepartą inicyatywą, szybkiem tempem, śmiałością kombinacyi, niespodzianymi zwrotami. Morphy w późniejszym wieku usunął się od szachów, popadł w melancholię i umarł wreszcie w domu obłąkanych. Steinitz (ur. w Czechach 1836) zrazu walczył pod jego znakiem, osiągał nadzwyczajne sukcesa, a w latach 1872 i 1873 uzyskał pierwsze nagrody na międzynarodowych turniejach w Londynie i Wiedniu. Odtąd przez jakie lat dwadzieścia uznany był jako „champion“ światowy, którą to sławę utwierdziły liczne *match*'e z najsławniejszymi obok niego mistrzami, jak Anderssen, Blackburne, Zukertort, Czigoryn, Gunsberg i inni. Szczególnie do serca wziął sobie Zukertort klęskę, jaką poniósł w pojedynku z Steinitzem; był on wówczas właśnie w rozkwicie swych zdolności szachowych i w jednym z londyńskich turniejów nawet Steinitza prześcignął. Otóż gdy wnet potem w *match*'u okazała się znaczna przewaga Steinitza, podziałało to tak na niego, że od owego czasu zaczęła się widoczna dekadencya jego zdolności, począł szwankować na zdrowiu i wkrótce umarł.

Steinitz, jakeśmy rzekli, nie ograniczał się jedynie do praktycznej gry, lecz wzbogacał także teoryę szachową. Wymyśliwszy już poprzednio kilka ważnych odmian w znanych sposobach rozpoczęcia partyi, z biegiem czasu usiłował przekształcić cały sposób grania. Zarzucił szeroki rozmach morphy'owski, drwił sobie z pozornych, według niego, sukcesów śmiałego ataku i szybkiego rozwoju figur, a szanował za to piony i dbał tylko, ażeby po wymianie najważniejszych figur mieć lepsze szanse w tzw. „końcówce“. W przeprowadzeniu tego planu nie cofał się przed najdziwaczniejszemi konsekwencyami, grał tak, jak wedle dotychczasowych pojęć graliby tylko fuszerzy, cofał figury, popadał umyślnie w niewygodne pozycye, w ogóle urągał wszystkim ustalonym przepisom dobrej gry. Usiłowania te jego miały ten skutek, że, pomijając zbyt dziwaczne wybujałości gry Steinitza, szachiści jednak przyjęli rzeczywiście do pewnego stopnia jego zasady, przestali na ogół grać „ładnie“, a zaczęli przedewszystkiem grać „zdrowo“, dbać więcej o pozycyę niż o chwilowy efekt, a strategia wzięła górę nad taktyką. Najlepiej w grze praktycznej wykształcił metodę Steinitza słynny niemiecki szachista dr. Tarrasch, dodawszy do niej rozmaite swoje teoretyczne pomysły. Tu warto wspomnieć, że Tarrasch, który nie bezwzględnie podziwiał swego mistrza, pozwolił sobie raz na doskonały żart szachowy. Oto w pewnej gazecie szachowej ogłosił sfingowaną partyę, w której obaj przeciwnicy ciągną tylko końmi naprzód i w tył, obawiając się ruszyć choćby jednego piona, aby według teoryi Steinitza, nie wyszczerbić swojej pozycyi i nie stracić dobrych szans do końcówki. Wreszcie jeden z nich proponuje drugiemu remis, na co przeciwnik się zgadza, chociaż na razie, cofnąwszy swojego konia na pierwotne miejsce, stoi niby cokolwieczek lepiej. „Partya ta — pisze dr. Tarrasch — uzyskała pierwszą nagrodę za piękne prowadzenie gry“. Naturalnie była to parodya, która Steinitza tak okropnie zirytowała, że w redagowanej przez siebie gazecie szachowej, nazwał Tarrascha żakiem.

Sława niepokonalności Steinitza zgasła dopiero w r. 1894, gdy na horyzoncie szachowym ukazała się nowa gwiazda: Emanuel Lasker, który w matchu zwyciężył starego już i schorzałego Steinitza. Klęska ta ogromnie zgnębiła Steinitza. Kiedy wnet potem grał na turnieju w Hastings z tym samym Laskerem, to z ironii i nienawiści ku przeciwnikowi po kilkunastu ciągach urzeczywistnił niejako parodyę Tarrascha, gdyż cofnął wszystkich swoich oficerów na pierwszy rząd szachownicy, unikając rozwoju. Partyę tę, która jest istnem *curiosum* w dziejach gry szachowej, wygrał Lasker.

Sława Laskera ciągle rosła, a stary *champion*, nie mogąc znieść zaćmienia swej gwiazdy, stanął po raz wtóry do walki z nim o mistrzowstwo światowe. I w tym *matchu* jednak uległ Steinitz, poczem bezpośrednio popadł w chwilowe obłąkanie. Wprawdzie wkrótce polepszyło mu się i niejednokrotnie jeszcze dał na turniejach dowody nieposledniej swej siły szachowej, ale choroba umysłowa czyniła dalsze postępy. W lutym tego roku oddano go do domu obłąkanych w Nowym Jorku, gdzie ubiegłej niedzieli umarł.

Steinitz był za młodych swych lat doskonałym matematykiem, zajmował się nadto fizyką, a w późnych latach nawet trudził się nad wynalezieniem telefonu bez drutu.

Z kongresu studentów w Paryżu. Donieśliśmy już pokrótce, że na kongresie studentów w Paryżu powstał bardzo ostry opór narodowościowy. Chodziło o to, że każda narodowość miała na kongresie mieć swego osobnego reprezentanta, który z tego tytułu jest też zastępcą przewodniczącego kongresu. Owóż powstała kwestya, czy Polacy, Czesi i Finlandczycy, a więc narody nie tworzące samoistnych państw, mogą brać oficyalny udział w obradach kongresu. Jeden student rosyjski postawił wniosek, aby narodowości tych do obrad nie dopuścić. Wywiązała się gorąca dyskusya, w której po stronie Polaków szczególnie, stanęła większość Francuzów, Włochów, a przedewszystkiem studenci rumuńscy, tak, że ostatecznie wniosek niedopuszczenia upadł znaczną większością. Z Polaków wyszedł jako reprezentant młodzieży p. Szczepański, kierownik wycieczki techników lwowskich do Paryża.

Miasto wydało na cześć uczestników kongresu bankiet, w którym wzięło udział około 2000 osób. Przewodniczył minister oświaty Leygues. W czasie bankietu pewien Rosyanin, ukończony akademik szkoły wojskowej działu artyleryi w Petersburgu, siedzący na honorowem miejscu, obok ministra, powstał nagle i wygłosił ogromnie entuzyastyczną, a oklaskami przerywaną mowę na cześć niepodległości Polski i oświadczył, że Rosyanie kolegę swego, który na kongresie postawił wniosek niedopuszczenia Polaków do obrad, z grona swego wyrzucili. Wymieniono również kilka toastów między Polakami i Czechami.

Ze strony młodzieży polskiej wygłosił mowę w języku francuskim p. Szczepański. Mowa ta przyjęta została bardzo przychylnie, a na drugi dzień wydrukowały ją wszystkie prawie dzienniki paryskie. Czerwono-białe odznaki Polaków wywoływały wszędzie sympatyę, a kilka pism oddało wielkie pochwały chórowi lwowskich techników, który zdaniem ich śpiewa koncertowo.

Głód w armii angielskiej. Niedawno parlament angielski wybrał osobną komisyę celem zbadania zarzutów, które korespondenci angielscy w Afryce południowej robią służbie sanitarnej w armii Robertsa. Obecnie korespondent wojenny *Daily News*, Hales, skarży się na niedostateczne odżywianie wojsk generała Rundle'a. Generałowi temu powierzył marszałek Roberts trudne i ważne zadanie obronienia linii komunikacyjnej na tyłach swej armii, na przestrzeni 80 mil, pomiędzy Wynburgiem a granicą kraju Basuto.

„Ludzie ci — pisze Hales — znajdują się w okropnej nędzy. Żołnierze piesi są tak osłabieni, że wielu nie może już nawet udźwignąć ciężaru uzbrojenia. Wychudzeni, bladzi, znużeni i apatyczni, zaledwie mogą wlec się podczas marszu. Kolana uginają się pod nimi, ręce im się trzęsą, gdy biorą broń na ramię, nie ze strachu, ani bólu, lecz po prostu z osłabienia, wyczerpania i niedokrewności, wywołanej przez głód nieustanny. Porcye mięsa i mąki, wydawane codziennie, nie wystarczają nawet w zwykłych warunkach na wyżywienie człowieka, a cóż dopiero żołnierza, który dniem i nocą musi leżeć na czatach i musi często wykonać bez przygotowań, pośpieszny marsz kilkumilowy.

„Co stało się z ogromnemi zapasami rumu, herbaty, cukru, kakao i innych materyałów spożywczych, które były przeznaczone dla armii Rundle'a, ale nie zostały jej dostarczone? Trzeba pytać o to na małych i wielkich dworcach kolejowych w Kapstacie, Porcie Elżbiety, East London i w potężnych magazynach portowych. Tam leżą nietknięte i nieużywane, a żołnierz tymczasem znosi głód w polu. Nie śmiano wysłać tych zapasów do wysuniętych daleko stanowisk Rundle'a; wolano skazać wojska na głód, niż narazić się na to, że czujny zawsze nieprzyjaciel może zdobyć część materyałów spożywczych“.

Stosunkami temi tłómaczą powtarzające się często porażki mniejszych oddziałów angielskich, i trudność zupełnego i szybkiego opanowania kraju. Żołnierz głodny i wyczerpany bić się dobrze nie może, zwłaszcza gdy ma do czynienia z nieprzyjacielem bardzo ruchliwym i śmiałym.

Pod mieczem Damoklesa. Z Budapesztu otrzymał *Neues Wiener Tagblatt* wiadomość nadzwyczajnie sensacyjną. Dnia 24 zm. odbył się w Kisber na Węgrzech pogrzeb tamtejszego adwokata i dyrektora kasy oszczędności, Karola Csuthiego, który cieszył się wielkiem poważaniem. Csuthi odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru. Nad grobem przemówił ksiądz, który prowadził orszak pogrzebowy i oświadczył, że Csuthi, jak to sam wyznał, stał się ofiarą pojedynku amerykańskiego. Przed 20 laty miał Csuthi z powodu kobiety amerykański pojedynek i wyciągnął czarną gałkę. Nie popełnił samobójstwa, na które go los skazał, ale za to żył w ciągłem rozdrażnieniu nerwowem. Każdego roku, w dniu, w którym się odbył pojedynek, otrzymywał od swego przeciwnika napomnienie, aż wreszcie odebrał sobie życie.

Zmarli. W Przemyślu Leon Pankiewicz, em. zarządzca lasów i wieloletni członek Rady pow. niżańskiej, lat 66.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano +15, w poł. +20 R. Bar. 771. Nieruchomy. Pogoda.

Znaczna różnica.

Straszliwie zębem czasu szarpnięta ciotka miewa natchnienia poetyckie. Kiedyś więc, zachwycona sama sobą, woła:

— Ach, jakaż ja jestem szczęśliwa! Pocałowała mnie muza!

A na to młodziutka siostrzenica trochę złośliwie, trochę naiwnie:

— Ja nie jestem taka wymagająca. Wystarczyłoby mi, gdyby mnie ucałował jakiś... syn muzy.

Repertuar teatru hr. Skarbka. Dziś w sobotę uroczyste przedstawienie ku uczczeniu 70-tej rocznicy urodzin Najj. Pana, rozpocznie Apoteoza i Hymn ludowy, nastąpi „Halka“, opera narodowa w 4 aktach St. Moniuszki. W niedzielę (wznowienie) „Biedna dziewczyna“, krotochwila w 5 aktach Lindaua i Krenna. W poniedziałek „Tosca“, sztuka w 5 aktach Wiktoryna Sardou. We wtorek po raz pierwszy „Szukajcie dziecka“, krotochwila ze śpiewami i tańcami w 4 aktach Z. Przybylskiego.

Literatura i sztuka.

* **Z teatru.** Wczoraj odbyło się pierwsze przedstawienie dramatu po powrocie jego z Krynicy. Grano sztukę Barreta „Lygia“ w tej samej obsadzie co przedtem, z tą tylko zmianą, że rolę Marka zamiast p. Sosnowskiego grał p. Woleński. Publiczność zgromadzona dość licznie żywymi oklaskami nagradzała grę artystów, witając ich zarazem w ten sposób.

Dyrektor nowego teatru p. Pawlikowski zjeżdża już na stałe do Lwowa około 1 września. Artyści zaangażowani są od 9 września b. r., to znaczy, że od tego czasu pobierać będą płace. Próby rozpoczną się około 12 września, sezon prawdopodobnie 6go października. Na pierwszy ogień pójdzie „Popiel i Piast“ Romanowskiego i opera Żeleńskiego „Janek“. Reżyserem dramatu będzie p. Fr. Wysocki, a dyrektorami opery pp. Czelansky i Jarecki. Orkiestra i chóry są już skompletowane, wzmocnione one zostały siłami z Warszawy i Pragi. Kierownikiem działu technicznego został p. Stanisław Jasiński, a sekretarzem p. Sachorowski. Na otwarcie teatru pisze prolog Jan Kasprowicz. W projekcie jest także obraz z żywych osób.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 16 sierpnia.

(Z.). Wiadomość, że wojska sprzymierzone są już pod murami Pekinu, a może nawet już go zajęły, wywołała na giełdach zagranicznych dosyć znaczną zwyżkę kursów. Tylko na naszym targu nie wywarło i to najmniejszego wrażenia, stagnacya była jeszcze większa niż dni poprzednich, a kursa niektórych austryackich papierów były tu w Wiedniu niższe niż w Berlinie. — Z Londynu donoszą, że z Nowego Yorku płynie do Anglii nowy transport złota i to jeszcze większy niż poprzedni, gdyż wynosi podobno przeszło 8 milionów dolarów. O nowych postępach amerykańskiego przemysłu żelaznego w walce konkurencyjnej z przemysłem europejskim donosi sprawozdanie austryackiego jeneralnego konsula w Chicago. Oto fabryki amerykańskie otrzymały właśnie wszystkie zamówienia dla tramwaju elektrycznego w Genewie, nadto Rosya zamówiła w Ameryce dwieście kilkadziesiąt lokomotyw dla kolei żelaznych w Finlandyi i na Syberyi.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 661·00, węgierskie 682·00, Anglobanki 276·50, Uniony 550·00, Bankvereiny 492·50, Länderbanki 415·00, Ludwiki 422·80, Czerniowieckie 528·00, Elbethale 459·00, Renta papierowa 97·75, srebrna 97·25, austryacka złota 116·20, austr. renta wal. kor. 97·40, węgierska złota 115·00, węgierska renta wal. kor. 90·60, dukat 11·41, frankówka 19·32, marki 23·63, ruble $2·55^1/_2$.

§ **Wiedeń** 18 sierpnia. Giełda wiedeńska dziś z powodu uroczystości urodzin cesarskich zamknięta.

Bank rolniczy we Lwowie. Lwów, dnia 18 sierpnia 1900.

Usposobienie lepsze utrzymuje się, ceny wykazują zwyżkę.

Dziś notujemy za 50 klgr. loco Lwów: (Waluta koronowa). Pszenica gotowa 7·50 do 7·70, pszenica na termina 7·— do 7·40, żyto gotowe 5·90 do 6·20, żyto na termina 5·50 do 6·—, owies obroczny gotowy 6·— do 6·20, owies obroczny na termina 4·75 do 5·—, jęczmień pastewny 5·25 do 5·50, jęczmień browarniany 6·50 do 7·—, rzepak 12·50 do 12·90, lnianka 0·— do 0·—, groch pastewny 6·75 do 7·—, groch do gotowania 7·50 do 12·—, wyka 0·— do 0·—, bobik 0·— do 0·—, hreczka 7·50 do 8·—, kukurudza nowa 0·— do 0·—, kukurudza stara 0·— do 0·—, chmiel za 56 kilo —·— do —·—, koniczyna czerwona 0·— do 0·—, koniczyna biała 0·— do 0·—, tymotka 0·— do 0·—, spirytus paritas Tarnopol gotowy za 50 litr 19·50 do 19·75, spirytus paritas Tarnopol na termina 17·50 do 18·—.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

Wiedeń 18 sierpnia. Z mnóstwa miejscowości w Austro-Węgrzech donoszą o uroczystych obchodach urodzin cesarskich.

Kardynał Gruscha celebrował dziś w kościele św. Stefana solenne nabożeństwo, na którem byli obecni ministrowie, dostojnicy dworscy, tajni radcy, ciało dyplomatyczne i wielu innych dygnitarzy.

Częstochowa 18 sierpnia. Ogólną cyfrę szkody, którą poniósł klasztor OO. Paulinów wskutek pożaru, obliczają obecnie na przeszło 60.000 rubli; spodziewają się atoli, że składki publiczne pokryją rychło tę sumę. OO. Paulini wezwali z Warszawy budowniczego Szyllera do Częstochowy, celem naradzenia się nad bezzwłocznem rozpoczęciem odbudowania wieży. Wiele osób, ranionych podczas pożaru, po opatrzeniu oddano do szpitala. Samych strażaków jest 20 poparzonych, a jeden z nich Konstanty Szymer jest umierający. Pogłoskom, jakoby zginął jeden z OO. Paulinów, obecnie zaprzeczają.

Bilbao (w Hiszpanii) 18 sierpnia. Rodzina królewska udaje się stąd do Gijon. Policya aresztowała w tej miejscowości dwóch anarchistów.

Paryż 18 sierpnia. *Republique* donosi, że rosyjski ambasador w Paryżu zaprzecza formalnie doniesieniom o przybyciu cara do Paryża.

Paryż 18 sierpnia. Prezydent komisyi muzyki przy francuskiem ministerstwie oświaty wręczył dziś austryackiemu komisarzowi generalnemu, szefowi sekcyi Exnerowi, szereg odznaczeń honorowych dla Austro-Węgier, mię- między nimi koronę ze szczerozłotych liści dębowych dla Towarzystwa „Wiener Männer Gesangsverein“, oraz wielki medal dla „Schubertbundu“.

Wiedeń 18 sierpnia. Według *Wiener Abendpost*, weźmie w tym roku arcyks. Franciszek Ferdynand udział w manewrach wojsk niemieckich.

Petroszeny (w Siedmiogrodzie) 18 sierpnia. Około 700 metrów drogi szurdugskiej i dwa mosty kolejowe zapadły się z powodu wezbrania rzeki. Wały ochronne są mocno uszkodzone. Przerwa w ruchu kolejowym potrwa prawdopodobnie 4 tygodnie. Kopalnie pobliskie również w części zalane. 3000 górników jest bez chleba. Dziennie wydobywają o 120 wagonów mniej węgla, a szkoda według dotychczasowych obliczeń wynosi około 2 miliony koron.

Wypadki w Chinach.

(Telegramy „Przeglądu“).

Szangaj 18 sierpnia. Li-hung-czang otrzymał depeszę, donoszącą, że wojska sprzymierzone przybyły 15 sierpnia do Pekinu; Chińczycy wejściu ich do miasta nie stawili oporu.

Li-hung-czang wystosował przed kilku dniami list do cesarzowej wdowy, w którym radził jej, aby pozostała w Pekinie.

W Szangaju panuje spokój.

Londyn 18 sierpnia. Do dzienników telegrafują z Szangaju pod datą wczorajszą: Podług nadeszłych tu wiadomości, cesarzowa wdowa i książę Tuan wraz z całym dworem cesarskim opuścili jeszcze dnia 7-go b. m. Pekin i udali się do Hei-an-fu.

Londyn 18 sierpnia. Do „Biura Reutera“ donoszą z Kantonu, że tamtejsze władze celne otrzymały depeszę z doniesieniem, iż sir Robert Hart (Anglik, dyrektor wszystkich ceł chińskich) wyjechał z Pekinu pod eskortą chińską.

Paryż 18 sierpnia. Generał Frey telegrafuje z Tientsinu 9-go b. m., że jeszcze jeden oddział żołnierzy francuskich pomaszerował do Pekinu, aby połączyć się z głównym korpusem.

Szangaj 18 sierpnia. Z dobrego źródła chińskiego donoszą drogą na Tsinanfu 16 b. m., że wojska sprzymierzone weszły do Pekinn i przyniosły odsiecz oblężonym posłom. Cesarzowa wdowa umknęła z Pekinu. O tem, gdzie znajduje się cesarz, nic nie wiadomo.

Waszyngton 18 sierpnia. Konsul amerykański w Czi-fu telegrafuje: Sprzymierzone wojska stanęły dnia 15 bm. pod Pekinem, po stronie wschodniej miasta i natrafiły na zacięty opór. Dopiero wieczorem wtargnęli pierwsi Japończycy do Pekinu i otoczyli przedewszystkiem budynki poselskie, gdzie należli wszystkich w dobrym stanie. Straty Japończyków wynoszą 100 ludzi, Chińczyków zaś około 300.

Berlin 18 sierpnia. „Biuro Wolfa“ donosi: Konsul niemiecki z Czifu telegrafuje, że japoński okręt przywiózł tam wiadomość, iż Peking został wzięty, a wszyscy posłowie uwolnieni.

Wiedeń 18 sierpnia. Podług telegraficznego doniesienia z austro-węgierskiego okrętu Marya Teresa, cesarz koreański wyraził sprzymierzonym wojskom swą sympatyę i przysłał im zapasy żywności, między innemi 3000 worków mąki.

Londyn 18 sierpnia. *Times* ogłasza telegram z Simli o pogłoskach, jakoby mobilizowano armię afganistańską, nie przywiązując atoli do tej wiadomości wielkiej wagi.

Podług telegramu z Szangaju, admirał Seymour miał otrzymać ostateczne instrukcye co do wysadzenia na ląd w Szangaju wojsk angielskich.

Wojna w Afryce.

Pretorya 18 sierpnia. „Biuro Reutera“ donosi: Ściganie generała De Weta idzie opornie dlatego, że De Wet znając okolicę, może maszerować w nocy, podczas gdy Anglicy maszerują tylko w dzień.

HOTEL EUROPEJSKI
ALBERT SZKOWRON
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 18 sierpnia. Hr. K. Biliński z Krakowa. Hr. M. Piniński z Kuszyłowic. Hr. J. Miączyński z Rosyi. Ks. J. Jons z Tarnopola. F. Bromirski z Faszczówki. M. Wiezłów z Kijowa. N. Bielińskij z Odessy. R. Germann z Hamburga. G. Szefer z Trembowli. B. Jocz z Przemyśla. F. Löw z Wiednia. W. Skibniewski z Podola ros. Dr. L. Tarnawski z Przemyśla. W. Skibniewski z Krukienic. A. Zachar z Czerniowiec. T. Kobylański z Parenza. N. Garapich z Cebrowa. Dr. S. Fałasiewicz z Krakowa. K. Galiński z Warszawy. Z. Gołowski z Królestwa Polskiego. R. Potworowski z Koropca.

HOTEL FRANCUSKI
plac Maryacki — Lwów.
Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 18 sierpnia. St. Radijewicz, E. Kaluschke, K. Panor, R. Maciołek, F. Jan, Br. H. Grancy, P. Slezak, L. Hammerschmidt, J. Scacigini i A. Tepser z Rawy ruskiej. L. Rossa, K. Hofmann, B. A. Kaltenborn, dr. M. Feld, E. Elsner, W. Pfister, H. Holler, A. Kaiser, R. Wranau, M. Horliwy, F. Erben, S. Kerosz i hr. E. Russocki z Brodów. M. Piątkowska z Szymalówki. Hr. K. Drohojowski z Krukenic. B. Matkowski z Bóbrki. J. Zieleniewska z Wołynia. S. Zwolski z Wiednia. St. Zwolski z Bryniec. G. Lüttmann z Bremy. M. Lutski z Odesy.

HOTEL IMPERIAL
pierwszorzędny hotel, restauracya i kawiarnia
Lwów — ul. Trzeciego maja.

Przyjechali dnia 18 sierpnia. Dr. J. Apfelbaum z Tarnowa. B. Holtzer z Rzeszowa. F. Markitan z Berna. M. Huber z Wiednia. Z. Obertyński z Hujcza. J. Lyssy z Glinika maryampolskiego. W. Klepetur z Pilzna. J. Jacobson i W. Kanitz z Londynu. F. Klirański z Neapolu. J. Pomiankowski, E. Braun i H. Becker z Brodów. F. Janowski z Złoczowa. K. Zawilski z Antwerpii. W. Goraczyński z Craiovy.

HOTEL „VICTORIA“
Lwów — ul. Hetmańska 8.
Pierwszorzędny hotel, zupełnie odnowiony, z komfortem urządzony.

Przyjechali dnia 18 sierpnia. H. Gottleb, W. Wawroczko i M. Siuta z Krakowa. L. Rzewuski z Dobromila. J. Dworschak z Wiednia. R. Riry z Rudnik. E. Nelson z Tarnopola. Z. Wolski z Siennowa. M. Moch z Radymna. B. Ropij z Suchodołu. A. Juchmanko z Brodów. K. Reifenkugl z Czerniowiec. K. Kuźmiński z Jagielnicy. K. Jurkowski z Badhallu. Z. Szepak z Tarnopola. A. Krzyściak z Królestwa. Radzichowski z Poznania.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów 18 sierpnia (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 koron 421·00 do 425·00. Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 400 kor. 531.00 do 539.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 640.00 do 650.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 150·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 480·— do 500.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 350.— do 360.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galicg. 5 proc. losy w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·30 do 110·00, 4 i pół proc. los. w 50 lat 98·80 do 99·00, 4 proc. los w 60 lat 90.60 do 91·30. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 99.— do 99.70. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 92·00 do 92·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 92·00 do 92·70, 4 proc. los w 41 i pół latach 92.00 do 92·70, 4 proc. los w 56 lat 90·00 do 90.70.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 95·50 do 96·20. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·00 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 100·00 do 100·70. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 99·50 do 100·20. Pożyczki kraj. z r. 1873 6 proc. 102·00 do —·—. 4 proc. z 1893 r. 90.50 do 91·20, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 89·00 do 00·00.

Monety. Dukat cesarski 11·30 do 11·45. Napoleondor 19·20 do 19·40. Rubel rosyjski papierowy 254·50 do 257.—. 100 marek niemieckich 118·20 do 118·80.

Wiedeń 18 sierpnia. (Giełda towarowa). Cukier (stały) 30·75. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus niezmieniony 00·00.

Berlin 18 sierpnia. (Zamknięcie giełdy) (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 84·50. Spirytus 50·50.

Paryż 18 sierpnia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 100·45. Mąka („Fleur de Paris) 25·17.

Frankfurt 18 sierpnia. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 206·75. Koleje państwowe 138·90. Alpiny 000·00. Disconto 000·00. Laura 000·00.

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.